

Podróż do Krakowa.

Smutna humoreska z rzeczywistego zdarzenia.

(Dokończenie).

— Krzesowic! fünf Minuten! — woła nareszcie konduktor.

I p. Kazimierz, jak strzała, wylatuje z wagonu, a p. Antoni biegnie do konduktora i powiadamia go o śmiertelnym stanie tajemniczej kobiety.

Konduktor, pocziwie człeczysko, idzie obaczyć damę i wraca, wymyślając:

— Donner vetter! sakramecki historye!

— Co? co? — pyta p. Antoni, umarła?

— Niks, niks, szyje aber szle.

Pan Antoni wytrzeszcza oczy, ale konduktor sadowi go w innym przedziale, do którego wraca blady, jak chusta, pan Kazimierz i w pień klnie śliwki i koleje galicyjskie.

— Powiedz mi, Kaziu — woła p. Antoni — co jej się stało?

— Ach! dajże mi do kroćstotysięcy dyabłów pokój! — woła zrozpaczony p. Kazimierz, a p. Antoni nie chcąc drażnić swego towarzysza, pograża się w rozmyślaniach i jakoś spokojnie dojeżdżają do Krakowa.

Ale tu sęk dopiero, tu trzeba całą uwagę wyteżyc, bo tutaj dopiero ludzie na warszawiaków patrzeć będą. Z dworca zajeżdżają oczywiście nasi przyjaciele do jednego z najbliższych hoteli. Jednym z tych najbliższych był „Hotel polski“ przy bramie Floryańskiej, gdzie ugrzecznony gospodarz wskazał przybyłym przyzwoity i niedrogi „numer“ na 2-em piętrze. Do charakteru „śpiącego grodu“ nadawało się wybornie i nazwisko właściciela hotelu: Stanisław Niedospiał... Nie wiedzieli jednak biedacy, że „nomen“ — bywa „omen“. I im sędzono „nie dospać“ tej nocy. Tymczasem gospodarz, oddawszy dalsze losy podróżników w ręce numerowego — pograżył się sam w czytaniu „Głosu narodu“.

Znajomi nasi przybyli do pod-wawelskiego grodu wieczorem, zakwaterowawszy się zaś w hotelu, rozeszli się, celem oglądnięcia miasta i odwiedzenia swoich znajomych.

Wybiła dwunasta. Uroczemi plantacyami zdążył p. Antoni do hotelu, rozkoszując się pięknym księżycem.

Czy księżyc, czy urojenie, wpłynęły na to? trudno odgadnąć — w każdym razie jestto faktem, że, zamiast na drugie piętro w hotelu, gdzie właśnie mieszkali nasi przyjaciele, p. Antoni wkroczył do jakiegoś mieszkania na pierwszym.

— Jestem już — zawołał, wpadając jak bomba.

— Kto tam! jak śmiesz tu wchodzić? — zawołał ktoś od łóżka.

— Zwaryowałeś, czy co? czy to nie wolno mi tutaj przychodzić, kiedy chcę?

— Ależ w tej chwili przyjdzie on!

— Co za on?

— Mąż z Hektorem, który strasznie kasa.

Pan Antoni się rozejrzał i zrozumiał swoją sytuację: wszedł do cudzego mieszkania i wzięto go za kogo innego.

Już chciał zawołać — przepraszam, gdy na korytarzu dały się słyszeć kroki i poszczekiwanie psa.

— Zginałem — szepnął — ach, przekłete roztargnienie!

— Zlituj się! nie ma co myśleć o ucieczce, zdejm buty i schowaj się za parawan — woła głos z łóżka.

Pan Antoni orientuje się w sytuacji, i w tej chwili ściągawszy buty, chowa swoją korpulencję we wskazanym miejscu.

— Ale jak się stąd wydostanę! — szepce.

— On prędko zaśnie, pewnie jak zwykle pijany, wyjdź wtedy pocichu.

— Dobrze!

I wszystko byłoby się odbyło, wedle ukłózonego programu, gdyby nie Hektor.

Złośliwe psisko, skoro tylko za swym panem wpadło do pokoju, zaraz coś w powietrzu węszyć zaczęło. Ham! ham! ham! ozwało się nareszcie, zwyższy przybysza, podczas gdy na czoło p. Antoniego wystąpił pot kroplisty.

— Czego on szczeka? — mruknął głos gruby.

— Ot! zwykle jak pies! pewnie mu się co przyśniło — odpowiada głos cieni.

Ham! ham! ham!

— Bodajesz przepadł, podły psie — myśli sobie p. Antoni.

— Hektor tu, pójdziesz, leżeć mi zaraz.

Ale gadaj tam do Hektora, kiedy on zbyt widoczny okazuje apetyt do łydek p. Antoniego.

Nie namyślając się więc tym razem, p. Antoni

wybiega z ukrycia, chwyta za klamkę, i co sił zmyka, naturalnie bez butów, które zostawił pod piecem, zostawił je znowu przez brak zastanowienia.

— Złodziej! trzymaj! łapaj! — wrzeszczy właściciel grubego głosu i, zerwawszy się, chce gonić zbiega.

Panu Antoniemu jednak jakoś szczęśliwie udało się uciec przed pogonią i nareszcie trafił do swego numeru.

— Wszystko to pięknie, ale co co będzie jutro, buty się zostały na 1-szem piętrze. Jak tu wyjdę na miasto? — myśli sobie p. Antoni. — Ano chyba buty będzie trzeba kupić nowe. Kazio mi to załatwi.

Nazajutrz p. Antoni, z wielką ostrożnością opowiedział p. Kazimierzowi o swojej przygodzie. Pan Kazimierz oburzał się na to roztargnienie, lecz poszedł kupić buty p. Antoniemu, naturalnie na pamięć. Pan Antoni czekał godzinę, dwie, trzy, dzień cały, głodny i zły jak pies, a pana Kazimierza jak niema tak niema.

Bije już 12 w nocy, wsuwa nareszcie głowę do pokoju p. Kazimierz.

— Jesteś nareszcie? Bodaj cię flanela ogarnęła, a buty?

— Słuchaj! co! hm? jak?... nie zostawiłem ja tu pieniędzy?!

— Człowieku! co ty mówisz!

— Wyobraź sobie, poszedłem po buty, i nie wziąłem ze sobą pieniędzy, a może i zgubiłem.

— To masz! Taka przyjemność z narwańcami jeździć no! co my teraz robić będziemy? człowieku, i ty o 12-tej w nocy dopiero przyszedłeś do wniosku, że trzeba do hotelu wrócić?!

— Mógłbyś schować do kieszeni swoje uwagi, ot poszukajmy, czy niema pieniędzy w numerze...

A więc szukają. Splondrowali cały pokój, a pieniędzy ani śladu.

— Niema co! Siadaj bzik — woła p. Antoni — i pisz do Warszawy, niechaj przysła pieniądze, tylko nie zaadresuj czasem do Pacanowa, gdyż inaczej pozdychamy tutaj z głodu.

Pan Kazimierz zasiada do pisania listu i o dziwy! pugilares leży sobie spokojnie na stole.

Fakt ten tak był już dostatecznie zrozumiałym dla obu przyjaciół, że przyszli wreszcie do przekonania, iż nie mają do wyrzucenia sobie, i w rezultacie zdecydowali się jak najprędzej powrócić do Warszawy.

Teraz dopiero p. Antoni wpadł na pomysł, że można buty wydobyć, i w tym celu napisał list do sąsiadki z pierwszego piętra, wyjaśniając jej pomyłkę i kończąc prośbą o zwrot butów, bez których ruszyć niepodobna.

Buty odesłano, a p. Antoni z panem Kazimierzem powrócili do Warszawy, o przygodach jednak swoich milczą, jak zakłeci, a gdy kto wspomni o podróży do Krakowa, rumienią się jak panienki na wydaniu, lub 50-letnia ciotka na wspomnienie swej pierwszej miłości...

Pierr.

Zagadki do nagrody.

Szarady.

- I. Pierwsza litera w polskim alfabecie
Drugą zaś w greckim z pewnością znajdziecie
Pierwsza i trzecia, oznacza część ciała
A dla baletnic z nich największa chwała
Catość to przymiot, niestety dość rzadki
Cenią go panny jako i mężatki.
- II. Pierwsze i czwarte jeden z elementów,
Który w Krakowie zawiera dość mętów
Trzecie i czwarte, to samo znaczenie
Bardzo przydatne kiedy masz pragnienie.
Czwarte i drugie — kogo stać jest na to
To chętnie czyni, gdy kieszon bogatą
Pierwsze i drugie to nazwa żołnierza,
Który odważnie w wroga pierś uderza
Catość naczelnik, lat minęło wiele
Nosił buzdygan jak i karabelę.

Logogryf.

Z następujących sylab: a, czart, do, drach, gier, go, gus, i, im, kan, ki, ko, kon, lak, li, li, ma, mi, mus, na, ne, nik, no, nol, no, o, o, o, ok, pac, pe, pir, ra, re, recht, so, ta, te, top, tu, ty, ut, we, wę, zo, zo, zyr — ułożyć 18 wyrazów, których początkowe litery, czytane z góry na dół stanowią imię i nazwisko poety polskiego, końcowe zaś — utwór tegoż poety.

Znaczenie wyrazów.

1. Farba roślinna.
2. Tkanina.
3. Moneta grecka.
4. Urząd w Turcyi.
5. Wyraz, używany w utworach muz.
6. Miasto w Rosyi.
7. Rzeka w Afryce.
8. Środek dezynfekcyjny.
9. Tytuł króla Abisynii.
10. Imię męskie.
11. Pisarz polski.
12. Miasto w Hiszpanii.
13. Zwierzę.
14. Część budowli.
15. Humorysta polski.
16. Imię żeńskie.
17. Duch.
18. Zwierzęta skamieniałe.

Jako nagrodę za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych przeznaczamy wspaniałe dzieło Wł. Orkana p. t.: „Herkules nowożytny“.

[Rozwiązania z Nru 22.]

Rebus: Serce uczy miłosiernego człowieka, że łyż suzyć ma nieszczęśliwym.

Szarady: I. Kirkor. — II. Korsyka.

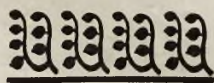
Arytmogryf: Straszny dwór.

Dobre rozwiązania nadesłali PP: L. Przewoźniczek Sieniawa, H. Dydaćka Żurawno, H. Mokrzycka Turbia, K. Chodkiewicz Zbydniów, M. Arbesbauer Lwów, B. Ramułtowa Jeżów ad Bobow, R. Zabka Biała, M. Głuszek Tarnów, J. Malik Bolechów, W. Hałdziński Lichwin, M. Opolska Czarany Dunajec, Z. Gocka Rożniatów, T. Domain Sanok, Remiszewski Załawie, M. Cetera Dubiecko, Stadnik Grabiny, St. Łaszkiewicz Słotwina, P. Piasecki Rzepińce, K. Fuchs Peczeńszyn, Fr. Josefert Kraków, M. Rożański Nowy Sącz, J. Tabor Lwów, M. Ochocka Kalinowszczyzna, Wł. Kamiański Sokal, J. Ramoszyńska Borysław, A. St. Bassara Niwiska.

Nagrodę za dobre rozwiązanie wszystkich zagadek otrzymał przez losowanie p. Tadeusz Domain w Sanoku. Prosimy o nadesłanie 50 hal. na koszt przesyłki.

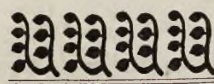
NADEŚLANE.

(Za ten dział Redakcyja nie odpowiada).



**PARK
KRAKOWSKI**

**TEATR
ROZMAITOŚCI**



Gdzie najlepsza jest zabawa?
Gdzie ma humor swoje prawa?
Gdzie wre wszystko niby w garnku
Gdzie? W Krakowskim chyba Parku.
W teatryku pana Frassa
Bywa codzień gości masa
I ścisk przytem nie na żarty,
Bo widzenia program warty.
Można o tem pisać tomik,
Jest wyborny jeden komik,
Parodysta jakich mało,
Na tym punkcie twierdzą śmiało.
Są tańczące dwie panienki,
Które mają bujne wdzięki,
Gdy sukienki zaś uniosą



Widzisz, że są obie — boso.
Jakżeż piękne mają nóżki
Drobne stopki i paluszki
I klasycznej formy łydki
Widok zatem jest nie brzydki.
Jest i boer, co strzałami
Gości wzrok poprostu mami,
Są i słynni bicykliści
Mówiąc krótko — to artyści,
Wprost zdumiewa ich odwaga,
To nie szantaż ani blaga!
Wszystko zresztą w tym programie
Artystyczne nosi znamię,
Tam najlepsza jest zabawa,
Tam ma humor swoje prawa!